

Adam Mickiewicz,
Czaty

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zasłony, spojrzął z łoża swej żony
Pojrzał, zadrżał, nie znalazł nikogo

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma
Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił
I zawołał kozaka Nauma.

«Hej, kozaku, ty chamie, czemu w sadzie przy bramie
Nie ma nocą ni psa ni pachółka?
Weź mi torbę borsuczą i janczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kolka».

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowym siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała w bieleżnie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy
I pierś kryła pod rąbek bielizny;
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Klęczącego u kolan mężczyzny.

Ten, ściskając kolana, mówił do niej: «Kochana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia
Wojewoda już z góry zapłacił.

«Ja, choć z takim zapałem, tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki;
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabrzęczał,
Tyś mu wszystko sprzedała na wieki,

«Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie,
Stary łeb na twym łonie kołysał,
I z twych ustek różanych i z twych liców rumianych
Mnie wzbronione słodycze wysysał.

...

«Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku,
 Bieję tutaj przez chłody i słoty,
 Bym cię witał westchnieniem, i pożegnał życzeniem
 Dobrej nocy i długiej pieśczoły!»

Ona jeszcze nie słucha, on jej szeptem do ucha
 Nowe skargi czy nowe zaklęcia:
 Aż wzruszona, zamdlona, opuściła ramiona
 I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem przykleknęli za krzakiem
 I dobyli zza pasa naboje,
 I odcieli zębami i przybili stęflami
 Prochu garrsc i grankulek we dwoje.

«Panie - kozak powiada - jakiś bies mię napada,
 Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;
 Gdy pólkurcze odwoził, zimny dreszcz mię przechodził
 I stoczyła się łza do panewki».

«Ciszej, plemię hajducze, ja cię płakać nauczę!
 Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę:
 Podsyp zapał, a żywo sczyść paznokciem krzesiwo,
 Potem palnij w twój łeb lub w tę dziewczkę.

«Wyżej... w prawo... pomału, czekaj mego wystrzału,
 Pierwej musi w łeb dostać pan młody».
 Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił
 I ugodził w sam łeb - wojewody.

*Verkinto de tiu ĉi Pola poemo estas ADAM MICKIEWICZ (Adamo Mickjeviĉo, *1789 – †1855).*

Arg-1021-2066 (2014-05-23 10:35:56)

Tiu ĉi poemo troviĝas en <http://www.oss.wroc.pl/mickiewicz/mj/autor001/text0089.htm>.